

Era smart i potrzeba kontaktów

„Czy nacisk, jaki tradycja chrześcijańska kładzie na zbawczą wartość ciała, ma jeszcze sens? A jeśli tak, to dlaczego? W uroczystość Objawienia Pańskiego, którą właśnie obchodziliśmy, spotykają się trzy postacie...” Wystąpienie Davide Prosperiego na łamach „Corriere della Sera”.

Davide Prosperi *

Szanowny Dyrektorze,

motto przypisywane Tertulianowi mówi, że „ciało jest podstawą zbawienia”. Ojciec Kościoła wpisał decydującą kwestię w tak materialne kategorie, że gorszy ona nawet nas, którzy przeszliśmy prawie niepostrzeżenie z nowoczesności do hipercyfrowego postmodernizmu. Czy nacisk, jaki tradycja chrześcijańska kładzie na zbawczą wartość ciała, ma jeszcze sens? A jeśli tak, to dlaczego?

W uroczystość Objawienia Pańskiego, którą właśnie obchodziliśmy, spotykają się trzy postacie, z którymi jako naukowiec zawsze lubiłem się identyfikować: Trzech Mędrców, ludzi nauki badających naturę w poszukiwaniu prawd, które mogą być pomocne w rozwiązywaniu problemów życia. Obserwując gwiazdy, skłaniają się ku opuszczeniu wzroku. Ich podróż kończy się w betlejemskiej szopie, gdzie zatrzymują się, by adorować „dziecko”. Zapytanie, co jest niezwykłego w dziecku, nie jest aroganckie. Odpowiedź dla wierzących nie jest trudna: w małym ciele tego dziecka szukającego spojrzenia matki, jej pieszczot, uwidacznia się miłość Boga do swojego stworzenia, miłość będąca pragnieniem bliskości, intymności, komunii życia. O tym właśnie mówią wszystkim chrześcijanom ramiona Dzieciątka Jezus wyciągnięte w kierunku swojej Matki.

Powód, dla którego interakcja za pośrednictwem „ciała i krwi” jest tak ważna w chrześcijaństwie, jest zrozumiała dla każdego. Wiąże się to z tym, że człowiek poznaje, odbiera miłość poprzez język ciała. Bycie człowiekiem oznacza również to – nie jesteśmy czystymi duchami. Nic nie zastąpi ciała, spojrzenia, uścisku, słowa wypowiedzianego na żywo. Bóg nie zadzwonił do nas, aby powiedzieć nam, kim jesteśmy w Jego oczach.

Niezależnie od jakichkolwiek względów politycznych i zdrowotnych, uważam, że ważne jest, aby nie tracić z pola widzenia prawdziwej lekcji, której uczy nas pandemia covidu: ciało jest nie tylko kamieniem węgielnym pozaziemskiego *zbawienia*, ale także, bardziej laicko, zdrowia ziemskiego, które sama Światowa Organizacja Zdrowia definiuje również jako dobrostan „psychiczny i społeczny”. Mówią nam o tym kroniki. Świadczenia nauczycieli opowiadają o trudnościach młodych ludzi, którzy ponoszą trwałe konsekwencje zdalnego nauczania. Dramatycznie nasilają się zjawiska izolacji społecznej i cierpienia psychicznego. Badania nad *smart workingiem* wskazują, że praca zdalna osiąga podobny poziom wydajności jak praca wykonywana w obecności fizycznej, ale mało kto pyta o długoterminowe skutki coraz bardziej zdematerializowanego i zdelokalizowanego społeczeństwa.

Są to dynamiki, które istniały na długo przed pandemią. Kilka lat temu *Surgeon General* (Naczelny Chirurg) Stanów Zjednoczonych, urzędnik służby zdrowia w

administracji, bez wahania utrzymywał, że największym zagrożeniem dla zdrowia publicznego nie jest rak czy cukrzyca, ale samotność. Badania ekonomistów Anne Case i Angusa Deatona dotyczące „śmierci z rozpacz” pokazują powiązania między skróceniem średniej długości życia części populacji amerykańskiej a osłabieniem więzi społecznych.

Ileż razy powtarzaliśmy sobie, odwołując się do słów papieża, że nikt nie zbawia się sam. Teraz, gdy szczepionki drastycznie zmniejszyły śmiertelność wirusa, a my próbujemy wyobrazić sobie nową „normalność”, należałoby dodać, że nikt nie zbawia się także „zdalnie”. Nadal potrzebujemy cielesności relacji z innymi, aby być w pełni sobą.

Czy zatem covid jest tylko nieszczęściem? Powiedziałbym, że nie. Być może w dobie Internetu i „metawersów”, w sytuacji, gdy coraz więcej ludzi żyje w zamknięciu, paradoksalnie potrzebne było coś takiego jak covid, aby przywrócić nam poczucie wielkiej mocy kryjącej się w kruchości naszych rąk, w pokorze naszych twarzy, naszych ust.

** Tymczasowy przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione*